

Jerzy Romanowicz

"Z koroną i bez. Wspomnienia artylerzysty", Witold Stanisław Domański, Pruszków [2004] : [recenzja]

Słupskie Studia Historyczne 13, 360-366

2007

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

wały w polskim szkolnictwie jako podręczniki do historii, wpływając na kształtowanie się poglądów politycznych i społecznych Polaków. Warto pochwalić jest zastosowanie przez Autorkę żmudnej analizy ilościowej. Porównywanie poszczególnych dzieł pod względem liczby wzmianek o Żydach w historii Polski pozwala stwierdzić, kto, w jaki sposób i kiedy zajmował się tą tematyką w swojej pracy badawczej nad dziejami Rzeczypospolitej. Ciekawe na przykład jest to, że w pozytywizmie – w ujętych badawczo syntezach i parasyntezach – było mniej wzmianek o Żydach niż w poprzednim okresie. Spodziewać się można było raczej odwrócenia proporcji. Ma to zapewne związek z tym, że kwestia żydowska poruszana była częściej na łamach prasy, w publicystyce społeczno-politycznej (np. przez A. Świętochowskiego, B. Prusa czy E. Orzeszkową), która miała dużo większy wpływ na kształtowanie się różnorodnych postaw Polaków, także wobec Żydów.

Recenzowana publikacja jest warta polecenia szczególnie tym, którzy interesują się dziejami i kulturą Żydów w Polsce. Pomaga zrozumieć m.in. mechanizm powstawania i funkcjonowania w świadomości Polaków stereotypów na temat ludności wyznania mojżeszowego. Dla zajmujących się naukowo myślą społeczno-polityczną i historyczną w XIX i XX wieku jest to ważna synteza, inspirująca do dalszych dogłębnych badań nad problematyką żydowską. Pomocna może być bardzo bogata bibliografia materiałów źródłowych i opracowań, wykorzystanych przez Autorkę.

Niezbyt staranne jest przygotowanie redakcyjne książki; z tej przyczyny pojawiły się literówki, błędy interpunkcyjne i inne, niezauważone w korekcie (brak kurywy, zbyt duże odstępy lub ich brak), np. na stronie 74 jest podana data przybycia Joachima Lelewela do Brukseli „wrzesień 1933 r.” zamiast „wrzesień 1833 r.” albo w literaturze na stronie 290 błędny jest zapis okresu, jaki obejmuje tom I książki S. Truchima *Historia szkolnictwa i oświaty polskiej w Wielkim Księstwie Poznańskim 1815-1915* (Łódź 1997), mianowicie „1815-1662” zamiast „1815-1862”. Nie jest to winą Autorki i nie wpływa ostatecznie na ogólną wartość merytoryczną pracy.

MAGDALENA LINDMAJER
AP SŁUPSK

* * *

Witold Stanisław Domański, *Z koroną i bez. Wspomnienia artylerzysty*, Oficyna Wydawnicza „Ajaks”, Pruszków [2004], ss. 140

Oficyna Wydawnicza „Ajaks” w Pruszkowie wydała wartościową książkę Witolda Stanisława Domańskiego¹ *Z koroną i bez*. Są to wspomnienia z okresu służ-

¹ Ppłk w st. spocz. Witold Stanisław Domański, znany dziennikarz sportowy, ur. 13 X 1914 r. w Warszawie. Jego ojciec był z zawodu inżynierem agronomem, zmarł w 1942 r., a matka zmar-

by w wojsku przedwojennym, udziału w wojnie w 1939 r., pobytu w niewoli niemieckiej oraz służby w Ludowym Wojsku Polskim.

Książka ta nie ukazałaby się drukiem w okresie PRL-u, gdyż Autor zawarł w niej rzetelne informacje o stosunkach panujących w 59. zapasowym pułku artylerii (zpa) w Toruniu, w którym służył, a ściślej mówiąc, o tym, jak oficerowie radzieccy, zajmujący w tym pułku najwyższe stanowiska (od dowódcy baterii wzwyż) odnosili się do niektórych podwładnych – oficerów przedwojennych, od marca do października 1945 r. W tym czasie trzykrotnie obniżano stanowisko służbowe Witolda Domańskiego, aby wreszcie posłać go na kurs łączności do Sieradza. Kurs ten ukończył z najlepszymi ocenami z przedmiotów fachowych. Wydano również opinię o jego wysokich kwalifikacjach fachowych i moralnych, ale ze względu na tylko dostateczną ocenę z zajęć polityczno-wychowawczych usunięto go z wojska, jako nie nadającego się do demokratycznego Ludowego Wojska Polskiego (odbitki obu dokumentów na s. 131-132). W LWP służył w sumie 244 dni. Z tego właśnie okresu Witold Domański napisał kiedyś wspomnienia w maszynopisie², „do szuflady”. Po wielu latach, już w okresie III Rzeczypospolitej, porządkując swoje dziennikarskie archiwum, natrafił na pożółkły maszynopis ze wspomnieniami i postanowił je opublikować. Przedtem rozszerzył owe wspomnienia o swoje przeżycia jako zawodowego oficera w służbie w latach przedwojennych, dając tym samym czytelnikom możliwość porównania sytuacji w wojsku w dwóch jakże różnych okresach.

Cezurami są rok 1934, w którym Autor rozpoczął służbę wojskową, wstępując do Szkoły Podchorążych Artylerii (SPArt.) w Toruniu, i 26 lutego 1946 r., kiedy to z przyczyn ideologicznych jako przedwojenny oficer w stopniu porucznika został usunięty z Ludowego Wojska Polskiego.

Struktura omawianej publikacji obejmuje: Od autora, dwie części w układzie chronologicznym, zawierające 21 śródtytułów (część pierwsza – 18, druga – 3), posłowie i indeks osobowy.

W części pierwszej, zatytułowanej *Moja służba w latach 1934-1939*, W. Domański opisał swoje pierwsze zauroczenia koniem, wojskiem i artylerią, jeszcze w okresie dzieciństwa spędzanego w majątkach Szkoły Głównej Gospodarstwa Wiejskiego w Jaktorowie i Skierniewicach, zarządzanych przez jego ojca. Ponadto z sentymentem wspominał swoich nauczycieli z Gimnazjum im. Bolesława Prusa w Skierniewicach, które ukończył w 1933 r.

Pierwszy kontakt z wojskiem miał jako uczeń szóstej klasy gimnazjum poprzez uczestnictwo w zajęciach przysposobienia wojskowego, które prowadził kpt. Mie-

ła w 1933 r. Dnia 11 VIII 1945 r. zawarł związek małżeński z Heleną Kwiatkowską, ab solwentką SGGW. Po usunięciu w lutym 1946 r. z LWP został nauczycielem języka angielskiego (język ten opanował w oflagu) i matematyki w liceum rolniczym, gdzie pracowała już jego żona. W 1948 r. przenieśli się do Warszawy, gdyż żonie zaferowano tam pracę wizytatorki szkół. Wówczas próbował zostać dziennikarzem „Przeglądu Sportowego”, ale spotkał się z odmową. Dopiero odwilż w 1956 r. otworzyła mu drzwi do tego zawodu. W czasie bitwy nad Bzurą został odznaczony Srebrnym Krzyżem Orderu Virtuti Militari.

² Daty nie podaje.

czysław Hala z 18. pułku piechoty (poległ w bitwie nad Bzurą w 1939 r.³). W klasie siódmej miał do czynienia z przysposobieniem wojskowym artylerii zorganizowanym przez 26. pułk artylerii lekkiej (pal). W ostatnim roku nauki reprezentował szkołę na mistrzostwach gimnazjalnych w lekkoatletyce w Warszawie, gdzie zdobył pierwsze miejsce w skoku wzwyż, w skoku w dal i sztafecie 4×100 m, a drużyna wywalczyła puchar. Później w sporcie również odnosił sukcesy.

W okresie międzywojennym młodzież chętnie garnęła się do wojska. Podobnie wybrał po maturze Witold Domański, rozpoczynając w 1934 r. służbę wojskową. Jego droga do stopnia oficerskiego wiodła przez półroczny kurs unitarny Szkoły Podchorążych Piechoty w Różanie (ukończył go jako prymus 10. kompanii), kurs kanonierski w 31. pułku artylerii lekkiej w Toruniu (3 miesiące), pułk manewrowy i Szkołę Podchorążych Artylerii w Toruniu⁴ (od września 1935 r.). W dniu 15 października 1937 r. został promowany z 19. lokatą na podporucznika. Wówczas otrzymał przydział (dzięki protekcji kuzyna Teodora Wituńskiego) do 26. pal w Skierniewicach⁵, w którym służył do wojny 1939 r., biorąc udział w walkach nad Bzurą. Dnia 19 września dostał się do niewoli niemieckiej. Przebywał najpierw w Oflagu IVA Hohstein, następnie w czerwcu 1940 r. został przetransportowany z grupą oficerów do Oflagu IIB Arnswalde (Choszczno), skąd we wrześniu wysłano ich do Oflagu IIC Woldenberg (Dobiegniew). W końcu stycznia 1945 r. podczas ewakuacji tego oflagu Witold Domański, maszerując w kolumnie ewakuacyjnej pod „dowództwem” starszego obozu płk. dypl. Stanisława Sztarejki, dotarł do miejscowości Cossin (Kossin). Na tym kończy się część pierwsza omawianej publikacji.

Autor, wspominając pobyt w Szkole Podchorążych Artylerii w Toruniu⁶, podał m.in., dlaczego wybrał akurat artylerię. Jednym z powodów były konie. Czemu więc nie wybrał kawalerii? „Do kawalerii mnie nie ciągnęło – pisze W. Domański – bo przecież była to już broń minionych wieków, walcząca głównie bez koni. Po prostu piechota, dla której koń był tylko środkiem transportu. Nie pasowałem tam również charakterem. Klimat w szkole i pułkach kawaleryjskich mi nie odpowiadał” (s. 28). Pchor. Domański na czas pobytu w SPArt. miał przydzielonego – jak i wszyscy podchorążowie – konia, o imieniu Askar, na którym zdobył wiele floo (wstęp) za czołowe miejsca.

Do dużych osiągnięć W. Domańskiego w końcowym etapie szkolenia w SPArt. należy zaliczyć udany pokaz baterii zaprzężonej pod jego dowództwem przed wizytującym szkołę gen. dyw. Juliuszem Rómmlem oraz zwycięstwo w konkursie hipicznym o mistrzostwo szkoły, który obserwował szef Departamentu Artylerii Ministerstwa Spraw Wojskowych (MSWojsk.) gen. Stanisław Miller.

³ W. Domański wspominając go, napisał m.in.: „Kpt. Hala w czasie działań nad Bzurą zachowywał się jak sienkiewiczowski Kmicic. Gdy nadeszła noc, werbował na ochotnika kilku szeregowych i po ciemku przedzierali się na tyły nieprzyjaciela, szerząc popłoch” (s. 63).

⁴ W tym czasie komendantem szkoły był płk Michał Gnoiński, a po nim płk Adam Sawczyński.

⁵ W. Domański znał ten pułk od czasów przysposobienia wojskowego artylerii i później z trzech praktyk.

⁶ Pchor. W. Domański był w pierwszej baterii, na czele której stał mjr Feliks Koszutski, i w klasie „B”, którą dowodził kpt. Władysław Daćkow.

Autor nawiązując do tradycji pułku, w którym służył, zwraca uwagę, że bardzo ważnym wydarzeniem dla 26. puł im. Króla Władysława IV⁷ oraz miasta było ufundowanie w 1938 r. przez skierniewiczian sztandaru oraz obchody święta pułkowego 30 maja. Była to data upamiętniająca bohaterski bój III dywizjonu 7. pułku artylerii polowej z nacierającą na bagnety piechotą bolszewicką w miejscowości Szkaradówka pod Białą Cerkwią, podczas wyprawy na Kijów 20 maja 1920 r. Z tego właśnie dywizjonu powstał 26. puł, przejmując również jego tradycje.

Ppor. Witold Domański był pierwszym oficerem sztandarowym. Towarzyszył sztandarowi od chwili wręczenia na Polu Mokotowskim w Warszawie aż do przyjazdu pociągiem do Skierniewic, gdzie przed dworcem kompania honorowa 18. pułku piechoty oddała mu cześć. Trzeba dodać, że sztandar ten, zakopany we wrześniu 1939 r. w czasie bitwy nad Bzurą, w latach sześćdziesiątych został przypadkowo odnaleziony i przez biskupstwo płockie przekazany Muzeum Wojska Polskiego.

Należy stwierdzić, że ppor. Domański w wojnie 1939 r. wykazał się odważną, wręcz bohaterską postawą. Odnosi się to głównie do pierwszych dni września, kiedy z rozkazu dowódcy artylerii dywizyjnej (26 Dywizja Piechoty) płk. dypl. Jana Kulczyckiego objął funkcję kierującego ruchem baterii na najważniejszym skrzyżowaniu koło Kcyni. Pełniąc całą noc służbę na tym skrzyżowaniu, ostrzeliwanym przez Niemców, ppor. Domański stwierdził, że jedna z baterii nie przejechała tamtędy. Zameldował o tym o świcie płk. Kulczyckiemu, który od razu wysłał go w kierunku nieprzyjaciela w celu odszukania jej i doprowadzenia do oddziałów dywizji. Żegnając go, pułkownik powiedział mu, że jeżeli uratuje tę baterię od okrążenia, to wystąpi o wysokie odznaczenie bojowe dla niego. Ppor. Domańskiemu udało się wykonać to jakże ryzykowne i niebezpieczne zadanie.

W części drugiej, pt. *Ludowe Wojsko Polskie. Niebывале – a jednak prawdziwe*, Autor przedstawił swoją służbę w 59. zpa w Toruniu oraz ostatni etap służby w Ludowym Wojsku Polskim, czyli udział w Kursie Doskonalenia Oficerów Łączności w Sieradzu (od 19 października⁸ 1945 r. do 8 lutego 1946 r.), a także wnioski wpływające z ich przebiegu.

Ta część wspomnień zaczyna się od momentu, w którym na żądanie Niemców płk dypl. S. Sztarejko poderwał w nocy odpoczywających w majątku Cossin (Kosin) jeńców do dalszego marszu w obawie przed zetknięciem się z wojskami radzieckimi. W. Domański widząc, że nadarzyła się okazja do wyrwania z niewoli, podjął wraz z Aleksandrem Epsteinem, Zygmuntem Grelą i Robertem Marowskim decyzję o odłączeniu się od kolumny ewakuacyjnej i wymarszu do Polski.

Po dotarciu do Polski, ukłękli i pocałowali ziemię ojczystą. Dla W. Domańskiego był to dziwny zbieg okoliczności, że wracał do kraju z zachodu, na przedpolu linii obronnych (Wągrowiec, Kcynia) tworzonych w 1939 r. przez jego 26. Dywizję Piechoty (DP).

Po przyjeździe do Skierniewic, kiedy stanął już na nogach, zgłosił się do Rejonowej Komendy Wojskowej w sprawie dalszej służby. Odpowiedziano mu, że jest im niepotrzebny, ale musiał podać adres. Postanowił więc poszukać pracy. Wkrótce

⁷ Imieniem króla Władysława IV nazwano pułk w listopadzie 1937 r.

⁸ Taka data jest w opinii służbowej kursanta. Natomiast Autor podaje, że zgłosił się na kurs we wrześniu (s. 124).

został kierownikiem krochmalni w majątku Żelazna niedaleko Skierniewic, dzięki szkolnemu koledze pracującemu w starostwie. Pracował niedługo, ponieważ otrzymał powołanie do wojska i 19 marca 1945 r. musiał opuścić Żelazną. W Ministerstwie Obrony Narodowej (MON) otrzymał przydział już jako porucznik do 59. zapasowego pułku artylerii w Toruniu.

Zadaniem tej jednostki miało być szkolenie uzupełnień dla oddziałów frontowych, jednak nikt w tym czasie, aż do zakończenia wojny, nie został wysłany na front. W 59. zpa por. Domańskiemu powierzono funkcję szefa sztabu jednego z dywizjonów. Został także wyznaczony na oficera dochodzeniowego.

Po powrocie w połowie sierpnia 1945 r. z krótkiego urlopu na zawarcie związku małżeńskiego W. Domański został przeniesiony na dowódcę 12. baterii łączności. Wówczas był jedynym w pułku polskim dowódcą baterii. Jego poprzednie stanowisko zajął Rosjanin por. Iluszczenko.

Niewątpliwy wpływ na dalszą służbę por. Domańskiego miało jego wystąpienie na odprawie w połowie września, zwołanej przez dowódcę pułku płk. Wołkowa. Ponieważ wg pisma z MON 59. zpa zajmował jedno z czołowych miejsc pod względem dezercji żołnierzy, a w baterii dowodzonej przez por. Domańskiego od czterech tygodni nie stwierdzono takiego przypadku, więc płk Wołkow zwrócił się do niego o udzielenie rady innym dowódcom, w jaki sposób należy walczyć z tym zjawiskiem. Na to Domański odpowiedział, że żołnierzy nie okrada i traktuje ich jak ludzi. Wypowiedź ta miała ścisły związek z sytuacją, jaka wówczas panowała w pułku. Następnego dnia został on przeniesiony na dowódcę plutonu do 6. baterii, w której było najwięcej przypadków dezercji.

Nie minął tydzień od przejścia por. Domańskiego do 6. baterii, gdy szef sztabu pułku kpt. Szwydkin poinformował go, że oficer polityczno-wychowawczy por. Karczmarek coś knuje i że złą opinię na piśmie wystawili mu poprzedni przełożeni mjr Filatow (dowódca dywizjonu) i por. Iluszczenko. Żeby wyplatać się z tego, kpt. Szwydkin zaproponował W. Domańskiemu uczestnictwo w Kursie Doskonalenia Oficerów Łączności, na co on chętnie przystał.

Nie jest łatwo wymienić najbardziej zasługujące na uwagę wątki wspomnień. Na pewno należy do nich zaliczyć sprawę zastrzelenia w Toruniu żołnierza radzieckiego przez polski patrol i reakcję na to oficera komendy radzieckiej oraz zdarzenie, które miało wpływ na przebieg egzaminu i słabą ocenę z wychowania politycznego. Pewnego razu por. Domański, pełniąc służbę oficera inspekcyjnego garnizonu Toruń (był wtedy dowódcą baterii), odebrał od dowódcy patrolu kpr. Mańki meldunek o zastrzeleniu żołnierza radzieckiego, który napadł w nocy na kobietę w parku. Por. Domański po zapoznaniu się z okolicznościami zajścia udał się do komendy radzieckiej w celu zameldowania o tym oficerowi inspekcyjnemu. Ale oficer radziecki nie chciał słyszeć o prowadzeniu dochodzenia i zakończył sprawę słowami: „A po co to wszystko? Zabity? No i dobrze. Zakopać go w tym parku i pomyślą, że zdezerterował” (s. 114).

Podczas kursu w Sieradzu por. Domański spotkał przypadkowo znajomego⁹ z oflagu i jego żonę. Od tego czasu w sobotnie wieczory chadzał do nich na brydża,

⁹ Autor nie podaje jego nazwiska.

gdzie były dobre kolacje, bo gospodarz domu pracował w starostwie jako referent zaopatrzenia w żywność. Pewnego razu został z nimi zaproszony do młynarza na imieniny córki. W przyjęciu uczestniczył także kapitan, który był oficerem polityczno-wychowawczym na tym kursie¹⁰. Domański dowiedział się, że ów kapitan stara się o rękę córki młynarza. W pewnym momencie dziewczyna zagadnęła go: „Panie poruczniku, czy pan zna kapitana? Oczywiście, jest przecież moim wykładowcą na kursie. A co wyklada? To pani nie wie? Jest oficerem polityczno-wychowawczym szkoły i uczy nas socjalizmu, przygotowując do życia w nowym ustroju” – odpowiedział Domański (s. 127-128). I tak plany wydania córki młynarza za kapitana spaliły na panewce. Ale w lutym 1946 r. na zakończenie kursu przyszło por. Domańskiemu zdawać egzamin z zagadnień polityczno-wychowawczych przed komisją, w której zasiadał wspomniany kapitan. Oprócz niego w komisji byli komendant Oficerskiej Szkoły Łączności ppłk Ratuszniak i dowódca kursu mjr Masłow.

Z przebiegu egzaminu jasno wynika, że w trakcie odpowiedzi udzielanej przez Domańskiego kapitan wymógł na ppłk. Ratuszniaku zgodę na zadawanie dalszych pytań, chociaż ten zasugerował mu, żeby egzaminował następnego kursanta. Warto przytoczyć tu choćby niektóre z tych pytań oraz odpowiedzi na nie. „Jak oceniacie postępek Andersa, czyli jego ucieczkę z wojskiem z ZSRR?” – „Trudno mi coś na ten temat mówić, bo tam nie byłem. Czyż jednak generał Anders mógł wyprowadzić tyle wojska z ZSRR bez wiedzy władz radzieckich?”. „Biliście żołnierzy po twarzy w waszym wojsku?” – spytał kapitan. „Chyba w pańskim, bo pan w nim służył. Otóż w moim pułku nie” – odpowiedział por. Domański (s. 130).

Na uwagę zasługuje materiał ilustracyjny, który niemal w całości (21 zdjęć) został zamieszczony w pierwszej części pracy, natomiast w pozostałej znalazły się tylko odbitki dwóch dokumentów. Zdjęcia pochodzące ze zbiorów Autora przedstawiają m.in. kpr. pchor. W. Domańskiego z szabłą, jako podporucznika ze swoją baterią (26. pal), ppor. Domańskiego, chor. Feliksa Barańskiego i ogn. Zygmunta Sobczaka w poczcie sztandarowym 26. pal na ulicach Skierniewic oraz biskupa polowego Józefa Gawlinę, dowódcę Okręgu Korpusu IV w Łodzi gen. Wiktora Thommée, dowódcę 26. DP płk. dypl. Adama Brzechwę-Ajdukiewicza, dowódcę 26. pal. płk. dypl. Jana Kulczyckiego i starostę skierniewickiego Fahzenholza na trybunie honorowej (Skierniewice 1938 r.).

Należy stwierdzić, że Autor dosyć szczegółowo przedstawił w pracy okres swojej służby wojskowej, natomiast bardziej skrótowo potraktował lata niewoli niemieckiej, ponieważ istnieje na ten temat bogata literatura przedmiotu.

W pracy pojawiło się kilka błędów, niektóre kwestie wymagają uzupełnienia i wyjaśnienia. Na przykład Autor posługuje się nieprawidłową nazwą „Generalna Gubernia” w odniesieniu do Generalnego Gubernatorstwa (s. 68). W nazwisku Władysława Gomułki jest błąd, gdyż napisano je przez „ó” (s. 105, 137).

Autor niekiedy posługuje się w tekście tylko imionami. Odnosi się to przede wszystkim do jego trzech współtowarzyszy, z którymi odłączył się od kolumny ewakuacyjnej oflagu w miejscowości Cossin (Kosin). Tymi uciekinierami byli: Ma-

¹⁰ Autor nie podaje jego nazwiska.

rek, Olutek i Zygmunt. Dzięki zamieszczeniu ich nazwisk w indeksie osobowym wiadomo, że chodzi o Roberta Marowskiego (Marek), Aleksandra Epsteina (Olutek) i Zygmunta Grełę.

Trudno zgodzić się z niektórymi stwierdzeniami czy sformułowaniami Autora. Na przykład wspominając Alfreda Stössla¹¹ pisze m.in.: „po kampanii wrześniowej ponoć służył nawet w gestapo”. Dalej konstatuje, iż „to dowodzi o słabości wywiadu prowadzonego przez Ministerstwo Spraw Wojskowych odnośnie kandydatów do szkół podchorążych” (s. 31). Tymczasem ppor. Alfred Stössel został ujęty przez Niemców na granicy podczas próby przedostania się na Węgry w drodze do Francji, z zamiarem wstąpienia w szeregi tworzącego się tam wojska polskiego. W dniu 14 czerwca 1940 r. przybył do KL Auschwitz w pierwszym transporcie z więźniów w Tarnowie. W obozie otrzymał nr 435, był pielęgniarzem w szpitalu obozowym i stał na czele bloku zakaźnego nr 20 (później 28). Tam został zwerbowany do konspiracyjnego Związku Organizacji Wojskowej Witolda Pileckiego¹².

Opinie o A. Stösslu wśród więźniów były różne. Doceniano zasługi, które położył dla obozowego podziemia, a równocześnie bardzo negatywnie oceniano jego współudział w zabijaniu chorych więźniów zastrzykami fenolu. Rotmistrz W. Pilecki napisał o nim: „Ostatnio Alfred Stössel miał pewną przykrą manię, lecz trzeba mu oddać sprawiedliwość, że dzielnie znosił tortury – badania w bunkrach i nie powiedział ani słowa, choć wiedział bardzo wiele”¹³.

Do aresztowania A. Stössla przyczynili się sami współwięźniowie wrzucając do skrzynki pocztowej donos mówiący o jego rzekomych potajemnych powiązaniach z Leonem Kukiełką (nr 16465), który był jednym z organizatorów buntu w dniu 28 października 1942 r. Stössel został aresztowany 29 października i osadzony w podziemiach bloku nr 11. Poddano go okrutnemu przesłuchaniu, lecz nikogo nie zdradził. Zginął pod Ścianą Straceń w dniu 3 marca 1943 roku¹⁴.

Pomimo tych kilku uwag krytycznych należy stwierdzić, iż otrzymaliśmy potrzebną, wartościową publikację. Praca Witolda Domańskiego stanowi ważki przyczynek do odtworzenia prawdy o tamtych latach i z pewnością znajdzie licznych czytelników.

JERZY ROMANOWICZ
AP SŁUPSK

¹¹ Ppor. Alfred Wojciech Walenty Stössel, ur. 25 VI 1915 r. w Poznaniu, był synem Władysława Stössla i Wiktorii z Tabaczynskich (dane podano na podstawie aktu urodzenia). Absolwent SPArT. w Toruniu w 1937 r.; przydział do 9. pułku artylerii ciężkiej; adiutant dowódcy 20. Dywizji Artylerii Ciężkiej.

¹² *Księga Pamięci. Transporty Polaków do KL Auschwitz z Krakowa i innych miejscowości Polski południowej 1940-1944*, red. F. Piper, I. Strzelecka, t. I, Warszawa-Oświęcim 2002, s. 104, 183; J. Garliński, *Oświęcim walczący*, Warszawa 1992, s. 36, 59.

¹³ Studium Polskiej Podziemnej w Londynie, Teki Personalne W. Pilecki, *Raport W. Pileckiego z 1945 r.*, k. 73.

¹⁴ A. Cyra, *Ochotnik do Auschwitz Witold Pilecki (1901-1948)*, Oświęcim 2000, s. 109.